

komentarz  
**DO REGUŁY**  
**ŚW. BENEDYKTA**



Włodzimierz Zatorski OSB

komentarz  
**DO REGUŁY**  
**ŚW. BENEDYKTA**



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Projekt okładki:* Katarzyna Bruzda  
<http://katarzynabruzda.blogspot.com>

*Redakcja:* Aldona Skudrzyk

*Korekta:* Anna Nowak

*Imprimatur:* Kuria Metropolitalna  
Nr 3261/2012, Kraków, dnia 5.11.2012 r.  
† Jan Szkodoń, wikariusz generalny  
Ks. Kazimierz Moskała, wicekanclerz  
O. Tomasz M. Dąbek OSB, cenzor

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 148/2012, Tyniec, dnia 5.10.2012 r.  
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Kraków 2012

**ISSN 1644-2288**

**ISBN 978-83-7354-453-6**

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel.: +48 (12) 688-52-90  
tel./fax: +48 (12) 688-52-91  
e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*  
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

## Spis treści

Zasadnicza idea .....	9
Prolog .....	9
73. Epilog Reguły .....	34
Filary życia klasztornego .....	39
1. O różnych rodzajach mnichów.....	39
72. O dobrej gorliwości, jaką mnisi mieć powinni.....	42
2. O opacie .....	47
64. O ustanowieniu opata .....	58
3. O zwoływaniu braci na radę .....	65
Podstawowe zasady życia duchowego .....	71
4. Jakie są „narzędzia” dobrych uczynków .....	71
5. O posłuszeństwie .....	95
68. Jeśli brat dostanie polecenie niemożliwe do wykonania ..	104
71. Niechaj bracia będą posłuszni sobie nawzajem.....	108
6. O cnocie milczenia.....	112
42. O milczeniu po Komplecie.....	118
7. O pokorze.....	120
58. O zasadach przyjmowania braci .....	156
8–19. Rozdziały o Służbie Bożej .....	171
20. O czci należnej Bogu podczas modlitwy.....	175
52. O klasztorным oratorium .....	180
33. Czy mnisi powinni posiadać coś na własność .....	183
59. O ofiarowywanych przez rodziców synach ludzi możnych i ludzi ubogich .....	186

54. Czy mnich może otrzymywać listy lub cokolwiek innego .....	190
34. Czy wszyscy w równej mierze powinni otrzymywać to, co niezbędne.....	192
Porządek organizacyjny klasztoru .....	195
65. O przeorze klasztoru .....	195
21. O dziekanach klasztornych.....	199
31. Jaki powinien być szafarz klasztorny .....	200
63. O kolejności miejsc we wspólności.....	204
60. O kapłanach, którzy chcieliby mieszkać w klasztorze.....	209
61. Jak należy przyjmować obcych mnichów .....	211
62. O kapłanach klasztornych .....	215
69. Niechaj nikt w klasztorze nie pozwala sobie bronić drugiego.....	217
70. Niechaj nikt nie pozwala sobie bić drugiego samowolnie.....	219
36. O braciach chorych.....	220
37. O starcach i dzieciach.....	222
Ład w życiu i pracy.....	223
47. O zwoływaniu na Służbę Bożą .....	223
43. O tych, co spóźniają się na Służbę Bożą lub na posiłek .....	225
50. O braciach, którzy pracują daleko od oratorium albo są w podróży .....	228
51. O braciach, którzy nie udają się zbyt daleko .....	230
49. O zachowaniu Wielkiego Postu.....	233
48. O codziennej pracy fizycznej .....	238
57. O rzemieślnikach klasztornych .....	246
32. O narzędziach i innych przedmiotach należących do klasztoru.....	249

35. O odbywających tygodniową służbę w kuchni.....	251
38. O tygodniowej służbie lektora.....	253
39. O mierze posiłku.....	258
40. O mierze napoju .....	260
41. O porach posiłków.....	262
22. Jak powinni spać mnisi .....	264
55. O ubraniu i obuwiu mnichów.....	267
Kodeks karny <i>Reguły</i> .....	273
23. O ekskomunice za winy .....	273
24. W jaki sposób należy ekskomunikować winnych.....	276
25. O cięższych wykroczeniach.....	276
26. O tych, którzy samowolnie podchodzą do ekskomunikowanych.....	279
27. Jak opat powinien się troszczyć o ekskomunikowanych.....	280
28. O tych, którzy nie chcą się poprawić mimo częstych napomnień.....	282
29. Czy przyjmować ponownie braci, którzy wystąpili z klasztoru .....	284
30. Jak należy karać młodszych chłopców.....	286
44. Jak powinni zadośćuczynić bracia ekskomunikowani.....	287
45. O tych, którzy myślą się w oratorium .....	290
46. O tych, którzy popełnią jakieś inne uchybienie .....	293
Kontakty z ludźmi spoza wspólnoty.....	297
66. O furtianach klasztornych.....	297
53. O przyjmowaniu gości .....	299
56. O stole opata.....	306
67. O braciach, którzy udają się w drogę.....	308





## Zasadnicza idea

### *Prolog*

Zanim przystąpimy do omawiania samego tekstu Prologu *Reguły* św. Benedykta, warto sobie uświadomić, że jego tekst jest oparty na starożytnej (prawdopodobnie pochodzącej z II wieku) nauce mistagogicznej, czyli nauce wygłaszanej dla nowo ochrzczonych wprowadzającej ich w tajemnice życia chrześcijańskiego. Już z tego faktu widać, że w życiu monastycznym nie chodzi o nic innego, tylko o bardzo konkretnie przeżywane życie chrześcijańskie. Jednocześnie uświadamiamy sobie, jak daleko odeszliśmy od chrześcijańskich tajemnic przeżywanych na co dzień.

<sup>1</sup> Słuchaj, synu, nauk mistrza i nakłoń [ku nim] ucho swego serca. Na pomnienia łaskawego ojca przyjmuj chętnie i wypełniaj skutecznie, <sup>2</sup> abyś przez trud posłuszeństwa powrócił do Tego, od którego odszedłeś przez gnuśność nieposłuszeństwa.

„Słuchaj”, pierwsze słowo *Reguły* niesie w sobie ogromną treść. Przede wszystkim mówi ono o postawie, której istotą jest wsłuchanie się w mądrość pochodzącą od mistrza. Człowiek, stworzony przez Boga Jego słowem, jest w istocie **odpowiedzią** i dlatego może się prawdziwie realizować jedynie jako odpowiedź na Boże wezwanie. Słowa Pana Jezusa: *beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5), odnoszą się w pierwszym rzędzie do Bożej inicjatywy, Bożej łaski, która nas zawsze uprzedza. Cokolwiek

byśmy wymyślili, choćby wydawało się nam najszlachetniejsze, najdoskonalsze, i starali się potem to zrobić na własną rękę, bez Bożej inicjatywy, bez Bożego wezwania staje się bezowocne, puste i pozbawione życia. Dlatego pierwsze, najistotniejsze jest dla nas usłyszenie Bożego słowa do nas skierowanego. Wtedy dopiero staje się w ogóle możliwe, byśmy zrobili coś, co będzie nas budowało, zakorzeniało w prawdzie i życiu.

Wezwanie św. Benedykta do słuchania należy odczytać w kontekście tego, co nam o słuchaniu mistrza mówi Ewangelia. Czytamy w niej:

Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście (...) Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo **jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus** (Mt 23,8.10).

Słuchanie odnosi się do jedyne go Mistrza, którym jest Chrystus. Jednak dzisiaj, kiedy nie chodzi On między nami tak, jak to miało miejsce 2000 lat temu, samo słuchanie staje się sztuką, bo wymaga dobrego rozeznania. Słowo Chrystusa trafia do nas w rozmaity sposób. Zwykle przez pośredników ludzkich. W drugim rozdziale *Reguły* czytamy, że „wiarą widzi w nim (tj. opacie) w klasztorze zastępcę Chrystusa” (RegBen 2,2). Chrystus przemawia do nas jednak i przez inne osoby, czasem nawet przez najmniejszego i ostatniego z braci oraz przez gości. Postawa słuchania zawiera w sobie czujność, swoiste wyczulenie na głos Mistrza. Pod koniec *Reguły* św. Benedykt powie o ogromnej wartości posłuszeństwa, które należy okazywać nie tylko opatowi, ale i sobie nawzajem (por. RegBen 71,1), starając się wsłuchać w słowa drugiego człowieka z pragnieniem spełniania nieswojej woli (zob. RegBen 5,12). Przy czym nie chodzi o mechaniczne

spełnianie czyichś zachcianek, ale – przez słuchanie drugiego – o odkrywanie woli jedynego Mistrza.

Nowy Testament odsłania przed nami bardzo głęboką myśl związaną z nowym narodzeniem przez słowo. Sam Pan Jezus, który jest Odwiecznym Słowem Ojca, mówi swoim uczniom o tym, że ich oczyścił przez słowo, które do nich wypowiedział: *Wy już jesteście czysti dzięki słowu, które wypowiedziałem do was* (J 15,3). Na innym miejscu objawił nową zasadę więzi rodzinnych: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21). Pan Jezus wyraźnie mówi o potrzebie nie tylko słuchania słowa, ale i jego wypełniania. Mówi: *Każdego, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki* (Mt 7,26n). Bez posłuszeństwa słowu człowiek niczego nie osiąga. Samo słowo posłuszeństwo wskazuje na czynne słuchanie: usłyszenie i podjęcie słowa.

Warto jeszcze przytoczyć słowa apostołów odnoszących się do stwórczej mocy słowa. Święty Paweł pisze, że *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (Rz 10,17). Dla św. Pawła słuchanie słowa oznacza słuchanie słowa samego Chrystusa! Wtedy to słowo staje się źródłem wiary, a co za tym idzie, źródłem nowego życia. Święty Jakub z kolei mówi wprost o „zrodzeniu przez słowo prawdy”, wyprowadzając z tego konkretne, praktyczne wskazania odnoszące się do życia:

Ze swej woli [Bóg] **zrodził nas przez słowo prawdy**, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń. Wiedźcie, bracia moi umiłowani: każdy człowiek winien być **chętny do słuchania**, nieskory do mówienia, nieskory do gniewu. Gniew bowiem męża nie wykonuje sprawiedliwości Bożej. Odrzućcie

przeto wszystko, co nieczyste, oraz cały bezmiar zła, a przyjmijcie w duchu łagodności zaszczerpione w was słowo, które ma moc zbawić dusze wasze. **Wprowadzajcie zaś słowo w czyn**, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie (Jk 1,18–22).

Wszystko to odnosi się do słowa pochodzącego od Boga. Ale przecież na świecie dociera do nas wiele słów. Dzisiaj wręcz mamy zalew słów, potok ludzkiej gadaniny. Różne słowa wiskają się do nas, wręcz narzucają się, wywierając presję, byśmy za nimi poszli. Wobec tego potoku słów św. Benedykt zaleca, byśmy „nakłonili [ku słowom mistrza] ucho swego serca”. Można w tym wskazaniu dostrzec myśl św. Augustyna<sup>1</sup>, mówiącego o wewnętrznym nauczycielu, który nam pozwala odróżnić to, co jest prawdą, od tego, co jest fałszem. Zewnętrznemu słuchaniu słowa musi towarzyszyć „nakłanianie ucha serca”, w którym mieszka ów nauczyciel. Dzisiaj być może powiedzielibyśmy raczej o sumieniu, ale niezależnie od tego, jak to określimy, zawsze chodzi o tajemnicę obecnego w nas Bożego słowa prawdy. Zrodzenie przez słowo prawdy przypomina proces poczęcia nowego człowieka; słowo przychodzące do nas z zewnątrz spotyka się z tym, które istnieje w nas. Kiedy wzajemnie się przenikną i ożywią, poczyną się wiara, a z niej nowe życie.

Samo jednak rodzenie się jest procesem, nie jednorazowym aktem. Gdyby stanowiło jednorazowe wydarzenie, to nie potrzeba by było klasztoru jako szkoły służby Pańskiej, o czym mówi na końcu Prologu św. Benedykt. W ten sposób „słuchanie” powinno być stałą postawą mnicha od początku, aż do śmierci. Mnich zawsze pozostaje uczniem Mistrza, którego słów słucha.

---

<sup>1</sup> Św. AUGUSTYN, *O nauczycielu*, [w:] *Dialogi i pisma filozoficzne I-IV*, tłum. J. MODRZEJEWSKI, wstęp i opracowanie W. EBOROWICZ, Warszawa 1953–1954.

Słuchanie konkretyzuje się w postawie posłuszeństwa względem opata i jego przedstawicieli. W ten sposób tworzy się „skuteczna” praktyka, która ma prowadzić do celu: „powrotu do Tego, od którego odeszliśmy przez gnuśność nieposłuszeństwa” (por. Prol 2). Właśnie podjęcie konkretnej praktyki życiowej, aby osiągnąć cel, tworzy fundament myśli monastycznej. Jest to prosta i bezpośrednia konsekwencja przyjętej wiary chrześcijańskiej, wiary w Słowo, które *stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14). Wcześniej przytoczone cytaty wyraźnie wskazują na konieczność wypełniania słowa, jakie nam przyniósł w Ewangelii Pan Jezus. Monastycyzm powstał jako reakcja na odchodzenie chrześcijan od praktyki życia ewangelicznego, zmierzająca do tego, aby na serio podjąć naukę Chrystusa. Dzisiaj sytuacja w wielu wymiarach przypomina ten kryzys odchodzenia od prawdy Ewangelii. Dlatego duch monastycznego życia pozostaje stale aktualnym wezwaniem dla wierzących.

Jak praktycznie realizować postawę słuchania w życiu religijnym? Przede wszystkim, jak zauważyliśmy, odnosi się ono do słowa Bożego. Zatem *lectio divina* – czytanie Pisma Świętego i Ojców Kościoła, które później omówimy nieco szerzej, powinna pozostawać stałą praktyką. Istotne jest przy tym przeświadczenie, że słuchane słowo odnosi się do mnie, a nie do innych, że nie ma być receptą na bolączki innych czy problemy jakichś grup, narodów, czy świata całego. Marek Eremita pięknie sformułował ową zasadę: „Człowiek duchowy wszystko, co odnajduje w Pismach świętych, odnosi do siebie, a nie do innych”. Kiedy odkrywam, że słowo Boże jest skierowane do mnie i przyjmuję je jako słowo do mnie skierowane, rozpoczyna się dopiero prawdziwe słuchanie, rozpoczyna się prawdziwie zrodzenie przez słowo.

Dalej, kiedy słuchamy czegokolwiek i kogokolwiek, powinniśmy zawsze mieć w sobie czujność skierowaną na owego wewnętrznego nauczyciela, którym jest Jezus Chrystus. On przemawia do nas na różne sposoby, także przez ludzi przypadkowych, a nawet niewierzących. Trzeba wyzbywać się schematów myślenia, utartych opinii, wiedzieć, że w każdym człowieku istnieje dobro i zło, i dlatego zawsze trzeba starać się odróżniać dobro od zła niezależnie od tego, kto za tym stoi. Utarte schematy i opinie przyjmowane z zewnątrz są łatwe w użyciu, bo nie wymagają od nas wysiłku, ale tym samym pozbawiamy się owej postawy słuchania Mistrza.

Bardzo wskazane, a w pewnych okresach życia wręcz konieczne, jest znalezienie sobie ojca duchowego, któremu trzeba być posłusznym w zakresie duchowego prowadzenia. Trzeba pamiętać, że taki kierownik duchowy jest nam dany przez Chrystusa na pewien czas, nie musi być dożgonnym ojcem duchowym. Tak się paradoksalnie składa, inaczej niż w przypadku Pana Jezusa, że to uczeń wybiera mistrza, a nie mistrz ucznia, syn ojca, a nie ojciec syna. O wyborze powinien rozstrzygać ów wewnętrzny nauczyciel. Istotne jest jednak to, by rady ojca „przyjmować chętnie i wypełniać skutecznie”, bo tylko wówczas można autentycznie czegoś doświadczyć i postąpić naprzód.

<sup>3</sup>Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa, kimkolwiek jesteś ty, co wyrzekasz się własnych chęci, a chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla, przywdziewasz potężną i świętą zbroję posłuszeństwa (Prol 3).

To zdanie bardzo precyzyjnie określa adresata całego prologu i reguły. Jest nim każdy, kto „wyrzeka się własnych chęci”, swoich upodobań, a pragnie służyć Chrystusowi jako swojemu Panu, podejmuje „potężną i świętą zbroję posłuszeństwa”, czyli



decyduje się na postawę słuchania. Warto zwrócić uwagę na to, że św. Benedykt kieruje te słowa do „kogokolwiek”, nie mówi tutaj o mnichach, ani nie podaje innych kryteriów wyróżnienia. Jeżeli rzeczywiście swym życiem pragniemy służyć Panu, to dalsze słowa stają się apelem skierowanym do nas. Kluczem jest **zdecydowanie**, czy naprawdę chcemy podjąć praktykę słuchania, naprawdę chcemy szukać słowa jedynego Mistrza, który do nas przemawia na różne sposoby, przede wszystkim jednak przez Słowo Boże i żywą tradycję Kościoła obecną w liturgii, nauczaniu i odczytywaniu znaków czasu oraz konkretnych ludzi, nosicielei charyzmatu Ducha Świętego.

Słuchanie koncentruje nas na Bogu. On staje się dla nas punktem odniesienia. W *Regule*, jak zresztą w całym chrześcijaństwie, otrzymuje to konkretny wymiar: nasze spotkanie z Bogiem odbywa się za pośrednictwem Chrystusa, który jest Emanuelem – Bogiem z nami.

<sup>4</sup>Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do końca doprowadził.

Jedynie Bóg jest dobry (por. Mk 10,18). Każdy z nas zna tę ewangeliczną prawdę, ale dopiero wypływająca z niej konsekwentna praktyka może uczynić ją dla nas żywą i owocną. Jeżeli jedynie Bóg jest dobry i On jest źródłem wszelkiego dobra, to wszelkie nasze działanie należy do Niego odnosić. Jest to proste i logiczne. Autentyczna wiara polega na wyciągnięciu z takich prawd konkretnych, praktycznych wniosków. To właśnie robi św. Benedykt: jeżeli naprawdę szukasz dobra, to módl się do Boga, aby On sam to doprowadził do pełni. Od samego początku podlegamy pokusie robienia dobra na swoją rękę, według swoich własnych wyobrażeń. Grzech rodzący się z tej pokusy

ma dwa wymiary: indywidualny i społeczny. W raju szatan zasugerował Ewie, że sama musi zatroszczyć się o dobro, którego Bóg jej nie chce dać i ona to robi, łamiąc Boży zakaz. Historia budowy wieży Babel to z kolei próba budowania własnymi siłami doskonałej społeczności ludzkiej, jedności i braterstwa. Z XX wieku pamiętamy wielkie przedsięwzięcia społeczne budowania „społeczeństwa szczęśliwości”, które pozostawiły po sobie morze ludzkich tragedii i zranień, z których bardzo trudno się wyleczyć.

Podejmując jakieś dobro, trzeba je od początku do końca oddać Bogu. To wielka sztuka duchowa, ale dzięki temu przyznajemy Bogu miejsce w naszym sercu. Każde działanie nawet najbardziej zewnętrzne ma swoje zakorzenienie w naszym sercu i przez to posiada skutki wewnętrzne. Powierzając Bogu swoje działanie, sami siebie Jemu oddajemy. I to jest najważniejsze. „Gorąca modlitwa” jest tego wyrazem i świadectwem. I chociaż przeminą nasze dzieła, to przecież to, co się dokonało w sercu, pozostanie dla nas zawsze aktualne. W ten sposób konkretnie realizuje się nasze zakorzenienie w Bogu, którego najgłębszym wyrazem jest „synostwo Boże”.

<sup>5</sup> Wówczas, skoro raczył nas już zaliczyć do grona swoich synów, nie będzie musiał kiedyś się smucić naszymi złymi postępkami. <sup>6</sup> Postępując się dobrem, jakie w nas złożył, powinniśmy zatem zawsze być Mu posłuszni, bo w przeciwnym razie mógłby nas nie tylko wydziedziczyć, jak rozgniewany Ojciec swoich synów, <sup>7</sup> lecz także jak groźny Pan, obrażony naszą nikczemością, wydać na wieczną karę sługi niegodne, gdyż nie chcieliśmy iść za Nim do chwały (Prol 5n).

Nasze synostwo wynika z chrztu, zanurzenia w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. W starożytności chrzest przyjmowali zasadniczo dorośli, ludzie, którzy prawdziwie chcieli stać się uczniami Chrystusa i dziećmi Boga. W naszym przypadku jest to trud-



niejsze, bo w większości przyjmowaliśmy chrzest jako niemowlęta, nie będąc całkowicie świadomi tego, co się dzieje. Nie było w nas świadomego wyboru. Dlatego jako dorośli musimy samodzielnie dochodzić do tego, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Temu zwykle powinna służyć katecheza i zwykłe nauczanie w kościele.

Na czym polega owo synostwo Boże? W Nowym Testamencie znajdujemy kilka wypowiedzi mówiących o synostwie Bożym. Sam Pan Jezus mówi o nim w kontekście miłości nieprzyjaciół:

Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny (Łk 6,35n).

Synostwo polega tutaj na podobieństwie do Ojca, który jest dobry. Ojciec stanowi punkt odniesienia w naszym działaniu, od Niego się wszystkiego uczymy. W innym miejscu, pisząc o nowym pokrewieństwie, Pan Jezus mówi, że Jego braćmi są ci, którzy pełnią wolę Jego Ojca (zob. Mt 12,50). Święty Paweł z kolei, streszczając dłuższy wywód, pisze: *wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi* (Rz 8,14). A w innym miejscu pisze, że ten sam Duch pozwala nam wołać do Boga: *Abba Ojciec* (zob. Ga 4,6). W dziecięctwie Bożym istotne jest zakorzenienie w Bogu przez modlitwę i posłuszeństwo Jego woli. Przy czym to wypływa z prowadzenia przez Ducha Świętego. Inaczej mogło by się sprowadzić do jakiegoś rygoryzmu moralnego.

Zobaczmy, że relacja Ojciec – syn jest wzajemna. Bóg „zalicza nas do grona synów” i składa w nas dobro, którym powinniśmy się posługiwać w naszym wzrastaniu. W dalszym tekście wiadać, jak oblicze Ojca staje się tym bardziej surowe, im bardziej człowiek oddala się od Niego. Kiedy źle postępujemy, „smuci się naszym złymi postępkami”. Gdy jednak przestajemy Mu

być posłuszni, buntujemy się, On może nas „wydziedziczyć jak rozgniewany Ojciec swoich synów”, a nawet „jak groźny Pan, obrażony naszą nikczemnością, wydać na wieczną karę sługi niegodne”. Relacja Ojciec – syn zmienia się w relację Pan – niewolnik. Następuje utrata tej więzi, w którą wprowadza nas Chrystus przez chrzest. Przypomina się w tym momencie przypowieść Pana Jezusa o minach, gdzie trzeci sługa zostaje potraktowany według tego, jak sam ocenia swego pana (zob. Łk 19,20–26; por. Mt 25,24–30).

Istotna jest jeszcze perspektywa eschatologiczna, w jakiej św. Benedykt widzi całość. Omawiany tekst może nas nieco przerażać, zwłaszcza dzisiaj, kiedy wszyscy starają się akcentować miłosierne oblicze Boga. Groźba kary wiecznej nie ma na celu przerażenia, ale chodzi w niej o pobudzenie nas do autentycznego wejścia w żywą więź z Bogiem. Dzisiaj, wydaje się, największy kryzys chrześcijan polega na tym, że istnieje rozbieżność pomiędzy deklarowaną wiarą a praktyką życia. Istnieje jakiś brak powagi w naszym traktowaniu Boga. Świętemu Benedyktowi chodzi o poważne, bardzo konkretne przyjęcie słów Ewangelii i życie nimi na co dzień.

<sup>8</sup> Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo Święte zachęca nas słowami: *Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu* (Rz 13,11). <sup>9</sup> Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina wołając: <sup>10</sup> *Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych* (Ps 96,8). <sup>11</sup> I znowu: *Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów* (Ap 2,7). <sup>12</sup> A co mówi? *Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej*. <sup>13</sup> *Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły* (Ps 34[33],12; J 12,35) (Prol 8–13).

Kolejny wiersz Prologu ukazuje właśnie sens ostrzeżenia, jakie padło: chodzi o zdecydowanie się wreszcie na „powstanie ze

snu”, na podjęcie słów Pisma Świętego. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że żyjąc naturalnie, nawet jeżeli staramy się czynić dobro i jakoś uczestniczyć w życiu religijnym, w istocie „śpimy”, żyjemy w jakimś letargu. Ujawnia się to najlepiej w chwilach kryzysu sensu życia, który najczęściej występuje w sytuacji utraty czegoś, doświadczenia negatywnego potraktowania lub nie-szczęścia. Załamuje się wówczas naturalny sens funkcjonowania w zwykłych układach, w jakich żyjemy: bycie mężem lub żoną, rodzicem, pracownikiem, osobą zakonną lub kapłanem itd. Naturalny sens nie wystarczy wówczas do podjęcia trudnego doświadczenia, potrzeba czegoś o wiele głębszego. Odsłania się, że w zwykłym funkcjonowaniu w społeczności w istocie jesteśmy bardzo samotni. Inni, choćby byli najbliżej nas, są na zewnątrz i nie są w stanie nam pomóc w głębokim kryzysie. Okazuje się, że dotychczasowe życie nie dotykało tego, co najistotniejsze w nas. Dlatego ukazuje się jako sen, swoisty letarg. Jednocześnie pojawia się potrzeba „powstania ze snu”, wyjścia z dotychczasowej samotności. Prawdziwe życie ukazuje się jako współistnienie, życie „z” i „dla”. Czasem słyszymy od ludzi osamotnionych tragiczne stwierdzenie: „Nie mam dla kogo żyć, dlatego też nie mam po co żyć”. Niesie ono w sobie głęboką prawdę. Życie uzyskuje sens, gdy staje się żywym dialogiem z „kims”, gdy otrzymujemy i nawzajem dajemy. Ostatecznie okazuje się, że tym „kims” musi być Bóg, bo każde ludzkie „ty” nie jest w stanie zaspokoić naszego pragnienia zjednoczenia.

Prawdziwie możemy się obudzić jedynie wówczas, gdy ktoś nas zawoła, gdy usłyszymy czyjeś wezwanie. Jeżeli staramy się to robić sami z siebie, ponieważ tak sobie postanowiliśmy na podstawie jakiejś idei, nie uda się to w pełni, bo pozostaniemy nadal w owej samotności wewnętrznej. Nasze życie ze swojej natury

jest odpowiedzią, jest spotkaniem. Ta prawda wynika z samego stworzenia na obraz Boga i to jako *mężczyznę i kobietę*. Jesteśmy żywym, osobowym odbłaskiem Boga, czyli odpowiedzią. Jakim obrazem będziemy, zależy od naszej odpowiedzi. Dlatego pierwszą sprawą w życiu duchowym jest usłyszenie wezwania: „Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina, wołając”. Przeciwnieństwem otwarcia oczu i uszu jest „zatwardziałość serca”. W tym miejscu trzeba dodać, że w Biblii serce nie jest ośrodkiem uczuć, jak mamy skłonność je traktować obecnie, ale centrum egzystencjalnym człowieka, centrum przytomności i myśli. Dlatego Syracycles, pisząc o stworzeniu człowieka, mówi między innymi: *Dał im wolną wolę, język i oczy, uszy i serce zdolne do myślenia* (Syr 17,6). Człowiek przez grzech pierworodny zaprzepaścił ten dar i dlatego prorok Jeremiasz, zapowiadając odnowienie Izraela, mówi w imieniu Boga: *Dam im serce zdolne do poznania Mnie, że Ja jestem Pan. Oni będą moim narodem, Ja zaś będę ich Bogiem, ponieważ całym sercem powrócą do Mnie* (Jr 24,7). Cała tradycja monastyczna skierowana jest na metanoję, przemianę serca tak rozumianego, to znaczy na przemianę widzenia i myślenia, które wyrastają ze słuchania słowa Bożego i rozpoznawania Jego dzieł. Mnich jest człowiekiem, który zrozumiał, że Bóg nieustannie wzywa, że z Jego strony stale rozbrzmiewa: *Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej. Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły* (Ps 34[33],12; J 12,35).

Dlatego tak ważna jest postawa słuchania, o której mówiliśmy na początku. Każdy autentyczny postęp duchowy dokonuje się jako odpowiedź na Boże wezwanie. O to także chodzi w omawianym tekście: „Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo

Święte zachęca nas słowami”. Już usłyszeliśmy, słowo Boże do nas dotarło, zatem podejmiemy je!

- <sup>14</sup> Pośród licznego tłumu, któremu Pan mówi te słowa, szuka On sobie współpracownika i raz jeszcze powtarza: <sup>15</sup> *Któż jest człowiekiem, co miłuje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe?* (Ps 33,13 Wlg). <sup>16</sup> Jeśli słysząc to, odpowiesz: „Ja”, rzecze ci Bóg: <sup>17</sup> *Skoro chcesz mieć prawdziwe i wieczne życie, powściągnij swój język od złego, od słów podstępnych twe wargi. Odstąp od złego, czyń dobro; szukaj pokoju, idź za nim* (Ps 34[33],14–15). <sup>18</sup> Gdy tak będziecie postępować, oczy moje zwrócone będą na was, a uszy moje otwarte na prośby wasze. *I zanim Mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem»* (Iz 58,9).
- <sup>19</sup> Cóż dla nas miłszego, bracia najdrożsi, nad ten Boży głos zaproszenia?
- <sup>20</sup> Oto w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia (Prol 14–19).

Słowo musi być usłyszane indywidualnie. Nie wystarczy ogólny sens, ogólne znaczenie tekstu. Stąd *lectio divina* nie jest po prostu egzegezą tekstu, odczytywaniem jego znaczenia obiektywnego, ale osobistym, egzystencjalnym słuchaniem słów Boga do mnie skierowanych. „Liczy tłum” reprezentuje tutaj ogólność. Natomiast Bóg szuka sobie konkretnego współpracownika i do niego apeluje. Sam omawiany fragment, podobnie zresztą jak poprzedni, wyrasta z osobistej praktyki *lectio divina*. Dialog, jaki się rozgrywa, skomponowany jest z tekstów Pisma Świętego, w tym przypadku są to fragmenty Psalmu 34 i Izajasza, tekstów, które są odczytane bardzo osobiście, jako skierowane do mnie. *Lectio divina* wprowadza nas w dialog z Bogiem.

Ważny jest także zasadniczy motyw odpowiedzi: „miłość życia i pragnienie szczęścia”. Motyw ma wyraźnie charakter egzystencjalny. Chodzi o życie i jego pełnię, nie zaś jedynie o polepszenie czegoś, wydoskonalenie samego siebie. Słowo Boże trzeba usłyszeć na poziomie egzystencjalnym, tam, gdzie znajduje się moje centrum, moje „Ja”. Odpowiedź wyrastająca z owej głębi, odpowiedź swoim „Ja”, odpowiedź wyrastająca z pragnienia życia



staje się dopiero prawdziwą odpowiedzią. W niej jednocześnie rodzi się owo „Ja”, które może stać się partnerem dalszego dialogu z Bogiem. Ono dopiero jest w stanie zrozumieć sens Bożych poleceń. Stają się one mądrością życia, a nie literą prawa moralnego, które należy wypełniać, bo tak trzeba, taki jest wymóg zewnętrznej instancji. Przykazania Boże przyjęte jako wskazania odnoszące się do praktyki życia, otwierają dalsze wymiary spotkania, wymiary, jakich byśmy się nawet nie spodziewali: „Gdy tak będziecie postępować, oczy moje zwrócone będą na was, a uszy moje otwarte na prośby wasze. *I zanim Mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem»* (Iz 58,9)”. Okazuje się, że Bóg od dawna oczekuje naszego wezwania i pragnie na nie odpowiedzieć, pragnie nam służyć. Jednak nie chodzi o zaspakajanie dowolnych kaprysów egocentrycznego „ja”, ale o pełną odpowiedź na pragnienie prawdziwego „ja”, które On stworzył w nas. Przypomina się w tym miejscu fragment z proroka Ozeasza:

Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca. Oddam jej znowu winnice, dolinę Akor uczynię bramą nadziei – i będzie Mi tam uległa jak za dni swej młodości, gdy wychodziła z egipskiego kraju. I stanie się w owym dniu – wyrocznia Pana – że nazwie Mnie: Mąż mój, a już nie powie: Mój Baal. Usunę z jej ust imiona Baalów i już nie będzie wymawiać ich imion. W owym dniu zawrę z nią przymierze, ze zwierzem polnym i ptactwem powietrznym, i z tym, co pełza po ziemi. Łuk, miecz i wojnę wyniszczę z jej kraju, i pozwolę jej żyć bezpiecznie. I poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana. W owym dniu – wyrocznia Pana, odpowiem na pragnienia niebios, a one odpowiedzą na pragnienia ziemi; ziemia zaś odpowie pragnieniu zboża, wina i oliwy; a one odpowiedzą pragnieniu Jizreel (Oz 2,16–24).

Dialog z Bogiem staje się w ten sposób dialogiem posłuszeństwa, wzajemnością słuchania pragnień i ich wypełniania.

W Ewangelii Pan Jezus zapowiada go: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje. Do tej pory o nic nie prosiliście w imię moje: Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna* (J 16,23n). Warunkiem jest wejście w prawdziwy dialog z Bogiem żywym.

<sup>21</sup>Przepasawszy więc biodra wiarą i pełnieniem dobrych uczynków, podążajmy ścieżkami Pana za przewodem Ewangelii, abyśmy zasłużyli na oglądanie Tego, który nas wezwał do swego Królestwa. <sup>22</sup>Jeśli zaś pragniemy zamieszkać w Przybytku Jego Królestwa, musimy iść drogą dobrych uczynków, gdyż inną tam się nie dochodzi (Prol 21–22).

Wyżej został określony cel, perspektywa spotkania z Bogiem aż po intymny dialog posłuszeństwa w miłości. Taką drogę otwiera przed nami Bóg. Jak nią iść? W tym momencie potrzebna jest nam reguła, czyli drogowskaz, jasno określone zasady życia. Taką regułą jest Ewangelia. Ona jest jedyną regułą życia prowadzącą do Boga, innej nie ma. Wszystkie inne są jedynie lepszą lub gorszą próbą wprowadzenia Ewangelii w życie. Tak jest także w odniesieniu do *Reguły* św. Benedykta. Stara się ona odczytać Ewangelię w życiu mnichów.

Istotne jest zrozumienie zasadniczej sytuacji: jesteśmy w drodze. Przede wszystkim oznacza to, że nie jesteśmy jeszcze „u siebie”, nie jesteśmy jeszcze w domu, jeszcze do niego nie doszliśmy. To, jak i czym żyjemy, jest jedynie etapem na drodze. Świadomość marszu zupełnie inaczej ustawia nas do życia. Nie spodziewamy się tutaj żadnej ostatecznej realizacji siebie. Cel naszego życia jest większy niż jesteśmy w stanie sobie z tego zdać sprawę. On nas całkowicie przerasta. Musimy pamiętać o niezmiernie ważnej nauce Pana Jezusa:

Kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. <sup>26</sup>Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały

świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? (Mt 16,25n).

Nasze życie na ziemi jest drogą do „domu Ojca”. Święty Benedykt mówi, że trzeba nią iść „przepasawszy biodra wiarą i pełnieniem dobrych uczynków”. Co to znaczy? Przepasane biodra są znakiem gotowości, znakiem zasadniczej postawy. Ta zasadnicza postawa to właściwy duch, właściwe nastawienie: „wiara i pełnienie dobrych uczynków”. To jest to, co jest potrzebne z naszej strony: właściwa dyspozycja. Jeżeli się dobrze zastanowimy, to zarówno „wiara”, jak tym bardziej „dobre uczynki” wymagają jakiegoś określenia. Mówi się, że wszyscy pragną dobra, bo taka jest natura samej woli. Nie może ona chcieć zła. Natomiast problem polega na tym, jak to dobro rozumiemy, czy rzeczywiście jest ono dobrem prawdziwym. Podobnie z wiarą, może ona być wiarą nieprawdziwą, zafałszowaną, fanatyczną, źle ukierunkowaną. Tak było w przypadku św. Pawła, który z gorliwości o wiarę prześladował chrześcijan. Rozpoznał swój błąd dopiero przy spotkaniu z Chrystusem. W swojej subiektywności był przekonany, że czyni dobrze. Tak może być także i w naszym przypadku, nawet wówczas, gdy w swoim postępowaniu odwołujemy się do Osoby Jezusa Chrystusa. Aby zatem prawdziwie iść drogą „wiary i dobrych uczynków”, trzeba tego pragnąć i jednocześnie być otwartym na Boże wskazania, pozwolić się Bogu prowadzić, o czym św. Benedykt powie obszernie w dalszej części *Reguły*, w szczególności mówiąc o posłuszeństwie. W tym fragmencie podkreśla jedynie konieczność naszej gotowości, naszego zdecydowania się na pójście drogą sumienia. Ono bowiem w nas mówi o tym, co dobre i co złe. Do Boga nie można dojść inaczej, jak tylko idąc za głosem sumienia.



Decyzja o pójściu drogą sumienia nie jest banalna. Oznacza ona zasadnicze nastawienie duchowe: nie na realizację „swojego dobra”, czyli dobra według tego, jak mi się ono jawi, jak mi jest ono często podawane, ale na wsłuchanie się w Boże wskazania, niezależnie od tego, czy są mi one wygodne, czy nie, wiedząc, że są one dla mnie dobre. To zdecydowanie jest punktem wyjścia wszelkiego dalszego działania.

<sup>23</sup> Zapytajmy zatem Pana razem z Prorokiem: *Kto będzie przebywał w przybytku Twym, Panie, kto zamieszka na Twojej świętej górze?* (Ps 15[14],1). <sup>24</sup> A zapytawszy, słuchajmy, bracia, jak Pan odpowiada i ukazuje nam drogę do swego przybytku <sup>25</sup> mówiąc: *Ten, kto postępuje bez skazy, działa sprawiedliwie,* <sup>26</sup> *a mówi prawdę w swym sercu i nie zwodzi swym językiem; ten,* <sup>27</sup> *który nie czyni bliźniemu nic złego i nie słucha oszczerstw przeciw swemu sąsiadowi* (Ps 14,2–3 Wlg). <sup>28</sup> A gdy diabeł mu coś doradza, odtrąca go razem z jego podszeptami daleko od swego serca i od razu wniwecz obraca, a rodzące się pokusy rozbija o Chrystusa [jak o skałę] (Prol 23–28).

Okazuje się, że, wybierając sumienie, decydujemy się na wysiłek, a nawet walkę wewnętrzną. Walka dotyczy zasadniczo **prawdy i dobra**. Przy czym zasadniczy akcent pada na **prawdę** w jej wymiarze egzystencjalnym: *postępuje bez skazy... a mówi prawdę w swym sercu i nie zwodzi swym językiem... nie słucha oszczerstw przeciw swemu sąsiadowi*. Zarówno prawda, jak i dobro, rozumiane jako dobre nastawienie względem drugiego i czynienie dobra dla niego, bez jakiegokolwiek wstępnego warunku, są w nas nieustannie podważane. Diabeł, o którym Pan Jezus powiedział w Ewangelii według św. Jana, że jest „zabójcą” i „ojcem kłamstwa”, stara się nieustannie podważyć w nas takie nastawienie. Walka rozgrywa się w naszym sercu i chodzi w niej o nasze życie. Ani św. Benedykt, ani wcześniej w Ewangelii Pan Jezus nie uzależniają naszego postępowania względem

bliźnich od ich nastawienia do nas i ich czynów względem nas. Można powiedzieć, że jest to ich sprawa, bo jeżeli ulegają złości, słuchają oszczerstw na temat bliźniego, idą za podszeptami diabła, wpadając w jego sidła. Najbardziej to niszczy ich samych. Prawdziwi uczniowie Chrystusa walczą z myślami i podszeptami jeszcze przed ich dopuszczeniem do serca: „A gdy diabeł mu coś doradza, odtrąca go razem z jego podszeptami daleko od swego serca i od razu wniwecz obraca, a rodzące się pokusy rozbija o Chrystusa [jak o skałę]”. Ojcowie Pustyni mówili: „Ugodź węża w głowę zanim wśliźnie się do celi. Później walka będzie o wiele trudniejsza”. Jest to jedna z wielkich mądrości mnichów, z której niewątpliwie warto skorzystać. Dzisiejsza kultura przeciwnie – wręcz stwarza pokusy, tłumacząc się, że przecież sama pokusa nie jest jeszcze grzechem. Tak jest w istocie, ale walka z nią, gdy się ją dopuściło za blisko, jest bardzo trudna. Czyż nie lepiej po prostu unikać zagrożeń i niwelować pojawiające się niebezpieczeństwa zawczasu? Nie chodzi o ciasny moralizm, ale o roztropność, o mądrość życia.

<sup>29</sup> Tacy ludzie, pełni bojaźni Pańskiej, nie wpadają w zarozumiałość, gdy widzą, że dobrze postępują. Uważają bowiem, że nawet to dobro, jakie w nich jest, nie z własnej ich mocy, lecz od Pana pochodzi. <sup>30</sup> Wielbią zatem Pana, który w nich działa i wołają razem z Prorokiem: *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę* (Ps 115,1[113,9]).

<sup>31</sup> Podobnie i Paweł Apostoł nie przypisywał sobie zasługi z racji swej pracy apostołskiej, lecz mówił: *Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem* (1 Kor 15,10), <sup>32</sup> a kiedy indziej znowu: *Kto się chlubi, niech się w Panu chlubi* (2 Kor 10,17) (Prol 29–32).

Wspomniana wyżej filozofia współczesnej kultury wychodzi z założenia, że człowiek jest absolutnym panem swojego postępowania, może i robi to, co chce. Zawiera się w tym pycha

w dwóch wymiarach. Po pierwsze człowiek nie jest twórcą wartości moralnych, nie on rozstrzyga o tym, co jest dobre, a co jest złe. O takiej wartości rozstrzyga sam Bóg. Ilekroć człowiek sam starał się nadać czemuś wartość dobra według swojej myśli, tylekroć prowadziło to do tragedii, do niszczenia autentycznych wartości, a nawet prowadziło do śmierci wielu ludzi. Historia jest pełna takich przykładów. Najbliższy nas dotyczy komunizmu i jego ideologii, która doprowadziła do ogromnego spustoszenia.

Z drugiej strony człowiek nie zdaje sobie sprawy ze swojego uzależnienia. Najlepiej widzą to ludzie, którzy popadli w nałóg i nie potrafią z niego wyjść. Doświadczają wówczas swojej słabości. Okazuje się jednak, że uzależnień jest więcej niż powszechnie uznanych nałogów. Właściwie każdy ma swoje słabości, które, jeżeli je zobaczy w sobie i uzna, dostatecznie wyraźnie pokazują, jak sam z siebie nie potrafi sobie poradzić. Aby dobrze czynić, trzeba w Bogu odnajdować zarówno źródło dobra, jak i siły do jego realizacji. Wcześniej św. Benedykt powiedział: „Przed wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do końca doprowadził” (Prol 4). Dobro nie pochodzi z nas samych, nie jest wynikiem naszej wspaniałomyślności, ale jest dobrem o tyle, o ile realizuje Boży zamysł. Gdy pewien człowiek przyszedł do Pana Jezusa i powiedział do Niego: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» Jezus mu rzekł: «Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg (Mk 10,17n)*. Istnieje niewątpliwie pokusa uzurpowania sobie „bycia dobrym” i „sprawcą dobra”. Niewątpliwie, jeżeli czynimy dobro, to je czynimy, ale jest ono dobre nie dlatego, że my je czynimy, lecz dlatego, że realizuje ono Boży zamysł. W swoim życiu niewątpliwie możemy wskazać wiele takich sytuacji, gdy chcieliśmy dobrze i bardzo się

staraliśmy, by zrobić dobrze, a wyszło źle. Takie doświadczenia powinny nam dostatecznie wyraźnie pokazać, że źródło dobra nie jest w nas, lecz w Bogu.

Jeżeli zatem chcemy rzeczywiście czynić dobrze, musimy się nieustannie odnosić we wszystkim do Boga. Sumienie jest zasadniczym miejscem spotkania z Bogiem w tej dziedzinie. Z jednej strony wskazuje ono drogę, a po czynie mówi, czy rzeczywiście dobrze postępujemy. W naszej drodze do Boga On sam jest naszym Przewodnikiem i Mistrzem. W drodze duchowej trzeba Boga uczynić swoim punktem odniesienia.

Dobro ponadto ściśle wiąże się ze skromnością i pokorą. Jeżeli jest robione w poczuciu wyniosłości, nie jest dobre. Dobro jest ze swej natury bezinteresowne. Wówczas obdarowuje ono obie strony: obdarowanego przez samo dobro, jakiego doznał, a dobroczyńcę napędza radością udziału w dobru, jakie się dzieje. Wtedy spontanicznie wyrywa się z serca uwielbienie Boga, jedyne Dobrego i dawcy dobra: *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę* (Ps 115,1[113,9]).

<sup>33</sup> Dlatego też Pan powiada w Ewangelii: Każdego, kto tych słów moich słucha i wypełnia, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale. <sup>34</sup> Wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony (Mt 7,24–25) (Prol 33–34).

Zasadnicza mądrość życia monastycznego polega na poważnym traktowaniu słowa Bożego i życiu nim na co dzień. Taką mądrość przekazuje nam Pan Jezus w Ewangelii. Wiąże się to zresztą z biblijnym pojęciem poznania i prawdy. Nie zawierają się one jedynie w intelektualnym wymiarze, ale odnoszą się do tego, na czym można się oprzeć w życiu i co do prawdziwego życia prowadzi. Dlatego chrześcijaństwo nie jest żadną gnozą ani

ideologią, ale życiem. Rozstrzygająca jest ostatecznie praktyka, a właściwie mówiąc bardziej precyzyjnie, przyjęcie Bożego słowa, zrozumienie go i wprowadzenie w życie. Przy czym brak wprowadzenia go w życie oznacza, że nasze rozumienie nie jest jeszcze rozumieniem prawdziwym. Dlatego przy zakładaniu klasztoru św. Benedyktowi chodzi o praktykę życia, o takie zasady, które pozwalają „wypełniać” słowa Pana Jezusa. Tę samą myśl może zastosować każdy świecki człowiek w życiu w świecie, gdyż jest ona zasadą ewangeliczną.

<sup>35</sup> Aby wszystko doprowadzić do końca, Pan oczekuje, że będziemy codziennie odpowiadać czynami na te Jego święte napomnienia. <sup>36</sup> A chcąc, byśmy zdążyli poprawić się z grzechów, przedłuża nam dni tego życia <sup>37</sup> zgodnie ze słowami Apostoła: *Czyż nie wiesz, że dobroć Boża chce cię przywieść do nawrócenia?* (Rz 2,4). <sup>38</sup> Łaskawy bowiem Pan mówi: *Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył* (Ez 33,11) (Prol 35–38).

O co ostatecznie chodzi w naszym życiu? Otóż nie chodzi o żadne osiągnięcia, o zrealizowanie swoich planów, chęci, jakichś misji czy zadań. W naszym życiu naprawdę chodzi o spotkanie z Bogiem, a uwzględniając tajemnicę grzechu pierworodnego w nas, chodzi o „nawrócenie”, czyli przemianę serca. To jest najważniejsze i dlatego tak należy zorganizować swoje życie, by otwarcie na przemianę serca było w nim sprawą najważniejszą.

Bardzo ważna dla nas jest świadomość, że Bóg mówi: *nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył* (Ez 33,11). Bóg pragnie naszego życia i jest niezmiernie cierpliwy, oczekując na otwarcie naszego serca. Wynika to z Jego ogromnej miłości. Święty Paweł pisze o miłości: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest (...) nie unosi się gniewem, nie pamięta złego* (1 Kor 13,4n). Taka jest właśnie miłość Boga. Odkrycie i zawierzenie jej jest sprawą



najważniejszą w naszym podejściu do życia. Cała reszta, praktyczne wnioski właściwie wynikają z tego.

<sup>39</sup> Gdyśmy więc, bracia, zapytali Pana, kto może zamieszkać w Jego Przybytku, usłyszeliśmy w odpowiedzi, co należy czynić, by w nim zamieszkać. Obyśmy wypełniali obowiązki tego, który tam ma mieszkać! <sup>40</sup> Powinniśmy więc przygotować nasze serca i ciała do walki pod świętym posłuszeństwem przykazaniom Bożym, <sup>41</sup> A gdy coś zbyt trudne będzie dla naszej natury, prośmy wówczas Pana, by kazał łasce swojej przyjść nam z pomocą. <sup>42</sup> Jeśli pragniemy uniknąć kar piekła i osiągnąć życie wieczne, <sup>43</sup> to póki jest jeszcze czas, póki w tym ciele będąc możemy wszystko to wypełniać w świetle ziemskiego życia, <sup>44</sup> śpieszmy się i to tylko czynmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność (Prol 39–44).

Świętego Benedykta ostatecznie interesuje odpowiedź na pytanie: jak należy żyć, czyli interesuje go praktyka życia? To pytanie jest także dla nas najważniejsze. Sama teologia mówiąca nawet najwspanialej o Bogu i życiu z Nim nic nie znaczy, jeżeli nie zostanie ona praktycznie wprowadzona w życie. Wydaje się, że ta prawda leży u podstaw całego ruchu monastycznego. Istnieje bowiem wielkie zwiedzenie polegające na tym, że człowiek przyjmuje prawdy o Bogu i Jego dziele zbawczym jako myśli, idee, wyobrażenia, natomiast nie żyje nimi jako życiową prawdą. Powstaje wówczas swoista „schizofrenia” polegająca na oddzieleniu myśli od egzystencjalnej prawdy życia. Ruch monastyczny stanowi wielką próbę zdecydowanego podjęcia Ewangelii jako programu życia, jako zasady własnego postępowania praktycznego. Stąd nieustanne szukanie właściwych zasad postępowania. Przy czym nie należy tej tendencji mylić z moralizmem i szukaniem zasad i praw, jakie były charakterystyczne dla faryzeuszy. Moralizm wyrasta z lęku o wartość własnych czynów. Najczęściej bierze się z myślenia porównawczego, a zawsze szuka usprawiedliwienia dla swoich czynów. Mnisi nie szukają moralnego

usprawiedliwienia swoich czynów, ale mądrych zasad prowadzących do prawdziwego spotkania z Bogiem.

Najważniejszą zasadą, jaką odkrywa św. Benedykt, jest posłuszeństwo. Odnosi się ono zawsze do Boga, poczynając od przykazań, które stanowią wyraz Jego woli. Nie jest ono jednak łatwe dla „naszej natury” i to nie dlatego, że ktoś stawia nam wymagania ponad siły. Posłuszeństwo jest trudne dlatego, że uderza w samo jądro naszej słabości, którym jest pycha, wewnętrzny bunt. Wewnątrz nas rozgrywa się walka o siebie; między samolubnym ego, a „ja” odnajdującym swoją tożsamość ze spotkania z Bogiem, z prawdą w jej najgłębszym wymiarze, z posłuszeństwa prawdziwemu dobru. Święty Benedykt zdaje sobie sprawę, że wybór posłuszeństwa bywa często dla człowieka ponad jego siły i dlatego nie potrafi go zachować bez pomocy łaski Bożej. Już jednak sama prośba o pomoc jest pokorą i przewyciężeniem mieszkającego w naszym wnętrzu buntu, pychy. Jeżeli kogoś stać na taką prośbę, to najprawdopodobniej posiada już w swoim sercu właściwą dyspozycję do współpracy z Bożą łaską.

Ostatnie zdanie akapitu wskazuje na prawdziwą mądrość naszego życia: życie jest czymś poważnym i nie należy go marnować na sprawy nieistotne. W nim o coś chodzi i to w wymiarze ostatecznym, dlatego „to tylko czynimy, co nam przyniesie korzyść na wieczność”. Innymi słowy róbmy to, co prowadzi do życia w jego ostatecznym wymiarze. Ta mądrość każe szukać tego, co w życiu najwłaściwsze.

<sup>45</sup> Mamy zatem założyć szkołę służby Pańskiej. <sup>46</sup> Ufamy przy tym, że zakładając ją nie ustanowimy nic surowego ani nazbyt trudnego. <sup>47</sup> Jeśli jednak niekiedy dla naprawienia błędów i zachowania miłości, tam gdzie sprawiedliwość i rozsądek tego wymagają, okazemy się nieco bardziej surowi, <sup>48</sup> nie uciekaj od razu, przejęty strachem, z drogi zbawienia, bo wejść na nią można tylko ciasną bramą (Prol 45–48).

Dopiero w tym momencie św. Benedykt przystępuje do określenia swojego zamysłu: założenia „szkoły służby Pańskiej”. To określenie występuje jeden jedyny raz w *Regule*. Warto na wstępie uświadomić sobie, że szkoła w czasach św. Benedykta oznaczała coś innego niż obecnie. *Schola* nie była jedynie miejscem, gdzie chodziły dzieci, by się uczyć czytania i pisania oraz zdobywać dalszą wiedzę. *Schola* to także miejsce ćwiczeń dla takich służb, jak wojsko, służby porządkowe, urzędnicy państwowi itd. Stąd dosyć mocne powiązanie szkoły ze służbą publiczną. Dla św. Benedykta służba odnosi się do Chrystusa, o czym już wspomniał na początku *Reguły*, określając adresata, do którego kieruje swoją *Regułą*: „Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa, kimkolwiek jesteś ty, co wyrzekasz się własnych chęci, chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana” (Prol 3).

Zasadnicza idea św. Benedykta jest całkowicie inna niż współczesne tendencje. Zazwyczaj wychowuje się dzisiaj ludzi do realizacji siebie. Najważniejsze jest, by człowiek osiągnął to, do czego dąży, zrealizował swoje możliwości. Święty Benedykt ma zupełnie inną wizję. Wydaje się jak gdyby na świecie toczyła się walka pomiędzy dwoma królestwami: królestwem Boga i królestwem Szatana. Walka jest na tyle natarczywa, że myślenie o swoich pragnieniach schodzi na dalszy plan. Ponadto własne pragnienia mogą wyrastać ze zwiedzenia, fałszywych ambicji, z pychy i zamiast służyć naszemu wzrostowi, mogą nas pogrążyć w grzechu. „Droga zbawienia” jest zatem nieustanną szkołą odnajdywania prawdziwego dobra, nieustannym wysiłkiem kroczenia za Chrystusem. Nie chodzi o przesadny ascetyzm, surowość, która mogłaby dać poczucie wielkich dokonań. To byłby rodzaj pychy. W istocie chodzi o „naprawienie błędów i zachowanie miłości”. Droga do tego nie jest łatwa. Święty Be-



nedykt przypomina w tym miejscu słowa samego Pana Jezusa o ciasnej bramie:

<sup>13</sup> Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. <sup>14</sup> Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują! (Mt 7,13n).

Droga zbawienia nie jest łatwa i bezpieczna. Można na niej nieraz zbłądzić nawet w dobrej wierze. Dlatego trzeba wejść do dobrej szkoły służby Pańskiej, szkoły, w której praktycznie uczą tego, co prawdziwie prowadzi ścieżkami Pana. W pierwszym rozdziale *Reguły św. Benedykt* podaje przykłady tych, którzy niby idą za Panem, ale w istocie chodzą błędnymi drogami.

<sup>49</sup> Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości. <sup>50</sup> Tak nie odstępując nigdy od nauki Pana, w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci, abyśmy przez cierpliwość stali się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie (Prol 49n).

„Ciasna brama” okazuje się ciasna szczególnie na początku. Wtedy, gdy człowiek wstępuje na wąską drogę przykazań Bożych. Jeżeli jednak prawdziwie się na nią decyduje i konsekwentnie nią kroczy, ciasna brama się rozszerza. Przypominają się w tym miejscu słowa Pana Jezusa: *jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie* (Mt 11,30). Ciasność bramy okazuje się pokusą szatańską. W przeciwieństwie do Bożych natchnień pokusy są mocne na początku, ale w efekcie przynoszą smutek, niezadowolenie, brak radości. „Niewysłowiona słodycz miłości” jest znakiem prawdziwego działania Ducha Świętego, o czym wiemy z Listu św. Pawła do Galatów (zob. Ga 5,22). „Miłość, radość i pokój” są przez niego wymienione jako pierwsze owoce

Ducha. W istocie zatem w klasztorze chodzi o szkołę poddawania się działaniu Ducha Świętego, szkołę współpracy z Nim. Sam trud cierpliwego znoszenia wszystkiego, co na nas przychodzi jako niechciane, bolesne, czy po prostu trudne do zniesienia, jest prawdziwym podejmowaniem Chrystusowego krzyża. Niezmiernie ważne przy tym jest to, że podejmując ten trud, odkrywamy, że w ten sposób mamy udział w krzyżu samego Chrystusa! Można by także inaczej to określić: w naszym trudzie odnajdujemy tajemnicę krzyża Chrystusa, który w ten sposób dokonuje w nas zbawienia nas samych, przez co otrzymujemy wówczas udział w Jego królestwie.

### 73. *Epilog Reguły*

Aby otrzymać właściwą perspektywę patrzenia na *Regułę* św. Benedykta, warto spojrzeć na jej zakończenie. O ile Prolog stara się określić zasadniczą postawę człowieka, która jest potrzebna, aby żyć *Regułą*, o tyle epilog, czyli ostatni rozdział *Reguły*, ukazuje cel i sens jej napisania. Najistotniejsze przy tym wydaje się to, że św. Benedykt nie ma ambicji stworzenia doskonałego dzieła zawierającego wszystkie zasady, ale określając zgrab podstawowych zasad życia, otwiera perspektywę na dalszy rozwój. Prolog i ostatni rozdział tworzą w ten sposób swoiste ramy, w których umieszczony jest tekst samej *Reguły życia mnichów*.

<sup>1</sup> *Reguła* ta została napisana po to, abyśmy zachowując ją w klasztorach, mogli pokazać, że postępujemy już w pewnej mierze w sposób godny naszego stanu i właśnie zaczynamy żyć życiem monastycznym.

Życie monastyczne miało rozmaite formy i różnie rozłożone akcenty. Kiedy porównuje się *Regułę* św. Benedykta z tak zwaną *Regułą Mistrza*, z której św. Benedykt zaczerpnął większość tekstu, widać ogromną różnicę w sposobie podejścia. *Reguła*

św. Benedykta jawi się w tym zestawieniu jako bardzo łagodna. Wszyscy podkreślają jej umiar, co czyni ją możliwą do przyjęcia przez wielu ludzi. Nie trzeba być rygorystycznym ascetą, aby żyć w klasztorze. Święty Benedykt stara się określić to, co jest konieczne dla bycia mnichem w ogóle, stawia fundament, podaje warunki minimalne dla życia monastycznego. Nie uważa jednocześnie swego dzieła za doskonałe, ale raczej za punkt wyjścia do dalszego wzrostu duchowego.

Niemniej określenie najbardziej podstawowych zasad bywa zadaniem najtrudniejszym. Podejmując jakąś zasadniczą ideę, stosunkowo łatwiej skonstruować wokół niej szczytne cele i zasady życia. Natomiast okazuje się, że zazwyczaj najważniejsze są fundamenty, podstawowe zasady. Stanowią one zawsze punkt odniesienia i dobry start do dalszej drogi. Historia duchowości ukazuje, jak łatwo pobyłdzić, biorąc za punkt wyjścia słuszną skądinąd myśl, gdy brak właściwej równowagi w całości życia. Siła i wielkość *Reguły* św. Benedykta polegają właśnie na równowadze w życiu. Okazuje się ponadto, że do właściwego wzrostu duchowego nie są potrzebne jakieś szczególne dokonania, ale konsekwencja i wytrwałość w rzeczach najprostszych.

<sup>2</sup> A jeśli to komuś nie wystarcza, kto śpieszy do doskonałości owego życia, znajdzie on w nauce świętych Ojców wszystko, co może doprowadzić człowieka do doskonałości najwyższej. <sup>3</sup> Czyż jest bowiem taka strona albo takie zdanie natchnione przez Boga, zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie, które by nie zawierało najszlachetniejszych zasad życia ludzkiego? <sup>4</sup> A któraż księga świętych katolickich Ojców nie przynosi wyraźnych pouczeń, w jaki sposób mamy prostą drogą dążyć do naszego Stwórcy? <sup>5</sup> Czymże zaś są i *Konferencje* Ojców, i *Ustawy*, i ich żywoty, czymże *Reguła* świętego ojca naszego, Bazylego, <sup>6</sup> jeśli nie narzędziami, z których pomocą mnisi, dobrzy i posłuszni, budują swoje cnoty? <sup>7</sup> My natomiast, leniwi, źli i niedbali, musimy rumienić się ze wstydu.

Jeżeli ktoś pragnie większej doskonałości, św. Benedykt wskazuje mu teksty, w jakich powinien szukać. Podaje w ten sposób swoistą listę książek czytanych w tym czasie przez mniichów w ich praktyce *lectio divina*. Otwiera ją oczywiście Pismo Święte. Ono jest zasadniczym źródłem duchowości chrześcijańskiej. Dalej teksty uznanych pisarzy chrześcijańskich. Konkretnie wymienia Kasjana, żywoty Ojców Pustyni, do których z pewnością należały zarówno apoftegmaty, jak i Żywot św. Antoniego, *Historia Lausiaca*, *Historia mnichów*, *Dzieje miłości* itd. Z imienia natomiast wymieniony jest jedynie św. Bazyli, którego św. Benedykt musiał bardzo cenić. Dzisiaj niewątpliwie należałoby tę listę bardzo rozszerzyć. Możemy szeroko korzystać z całego duchowego dorobku Kościoła. Jedynym warunkiem jest zgodność czytanych tekstów z nauką Kościoła.

Ostatnie zdanie o lenistwie i niedbalstwie należy niewątpliwie do pokornych zakończeń, ale wskazuje jednocześnie na konieczność skromności w myśleniu o sobie i własnym postępie. Jest to zgodne z podstawową zasadą życia chrześcijańskiego. Święty Paweł poleca nam, abyśmy *w pokorze oceniali jedni drugich za wyżej stojących od siebie* (Flp 2,3).

<sup>8</sup> Jeśli więc śpieszysz do ojczyzny niebieskiej, przestrzegaj najpierw z pomocą Chrystusa tej maleńkiej *Reguły*, którą pisaliśmy dla początkujących.

<sup>9</sup> A wówczas, otoczony opieką Bożą, owe wzniosłe szczyty cnoty i wiedzy, o których właśnie wspominaliśmy, i ty także kiedyś osiągniesz! (Amen) (Koniec *Reguły*).

Maleńka reguła dla początkujących stanowi najpewniejszą drogę. Ambicje osiągania jakichś szczytów doskonałości według ideałów, jakie człowiek przyjmuje, mogą prowadzić do rozbudzenia pychy, co niweluje sam postęp. Pokora i skromność w tradycji monastycznej okazały się najlepszymi drogami do autentycz-

nego duchowego wzrostu. Wynika to z najbardziej fundamentalnego prawa życia duchowego, że to nie my przez własny wysiłek dochodzimy do duchowych osiągnięć, ale Bóg w nas dokonuje tego dzieła, jeżeli tylko trwamy w otwartości wobec Niego. Do łagodności św. Benedykta dołącza się na końcu *Reguły*, podobnie jak na końcu Prologu, nuta spokojnego optymizmu. Droga św. Benedykta jest drogą nadziei i ufności w Bożą pomoc i opiekę. Jest to droga dziecka, jak to w Ewangelii nam wskazał Pan Jezus: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże* (Mk 10,14).